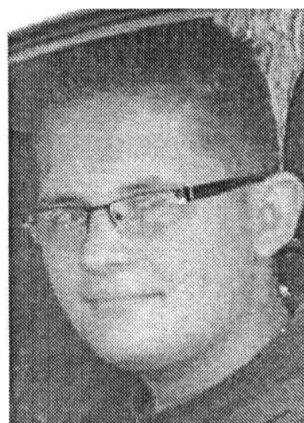


PAMIĘTNIK POWSTAŃCA



Nikodem Jedynak
Kl. II e

OD AUTORA

W związku z obchodami 65 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, chciałbym zadedykować tę pracę żołnierzom, cywilom i działaczom Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego. Niech te 63 dni chwały nie zostaną zapomniane poprzez kolejne pokolenia młodych Polaków. „Ten dzień nie był zwyczajny, choć podobny do innych, ale niepokojąco spokojny... Młodzi ludzie, tacy sami jak my, pragnący żyć. Duszne sierpniowe popołudnie, siedemnasta minut pięć. Swe żniwo bez litości zbiera śmierć - tak po prostu.”

PROLOG

Powstanie Warszawskie:

1 sierpnia – 2 października 1944 r.

Strony konfliktu: Polskie Państwo Podziemne – Niemcy.

Siły polskie: 47 500 żołnierzy

Siły niemieckie: 25 000 żołnierzy

Straty po stronie polskiej:

15 200 żołnierzy zabitych, 120 000 – 200 000 zamordowanych cywilów, 5 000 zaginionych, 15 000 wziętych do niewoli.

Straty po stronie III Rzeszy:

16 000 zabitych, 9 000 rannych, 6 000 zaginionych, 270 zniszczonych czołgów i dział szturmowych, 10 czołgów i samochodów pancernych przejętych.

Żołnierze polscy odznaczyli się wielką odwagą i bohaterstwem, próbując przywrócić swojemu narodowi wolność. Z początku Powstanie odnosiło sukcesy. Pierwszego dnia walk udało się zdobyć większość z planowanych pozycji, lecz z dnia na dzień sytuacja stawała się coraz bardziej skomplikowana. Niemcy dostarczali więcej wojsk i sprzętu, co w obliczu nielicznych i nie zawsze celnych zrzutów Aliantów było decydującym czynnikiem przechylającym szalę zwycięstwa na stronę niemiecką. Mimo determinacji i woli walki, powstańcy nie mogli przekroczyć bariery logistycznej jaką był brak sprzętu, amunicji, broni a także podstawowych środków do życia. Jeden z żołnierzy Grupy Śródmieście Północ – Radwan, z batalionu Kiliński, tak oto opisuje jeden z najważniejszych epizodów Drugiej Wojny Światowej w Polsce:

PAMIĘTNIK POWSTAŃCA:

30 VII 1944 r.

Piękny słoneczny dzień. Ulice Warszawy przepelnione słońcem, ale przede wszystkim nienawiścią do okupanta. W mieście panuje atmosfera napięcia. Każdy prawdziwy patriota podejmie próbę walki o wolność i niepodległość Polski. Armia Czerwona zdobyła już Wołomin i Radzymin. Kwestia kilku dni a Warszawa znów będzie wolna i niepodległa. Według plotek na Pradze już praktycznie stacjonują rosyjskie czołgi. Widziałem dzisiaj walki powietrzne rosyjskich Iłow z samolotami z niemieckim krzyżem i czołgi niemieckie jadące z Woli przez Aleje Jerozolimskie na Pragę. Nie mają pojęcia o powstaniu, co będzie dla nich druzgocącym ciosem.

O 20.55 usłyszeliśmy taki oto komunikat, który nadaje z Moskwy stacja radiowa im. Tadeusza Kościuszki: „*Ludu Warszawy! Do broni! Niech cała ludność stanie murem wokół Krajowej Rady Narodowej, wokół warszawskiej Armii Podziemnej. Uderzcie na Niemców. Udaremnijcie ich plany zburzenia budowli publicznych. Pomóżcie Czerwonej Armii w przeprowie przez Wisłę. Przesyłajcie wiadomości, wskazujcie drogę. Milion ludności Warszawy niechaj się stanie milionem żołnierzy, którzy wypędzą niemieckich najeźdźców i zdobędą wolność*”. Taka atmosfera tylko pobudza w nas chęć do walki. Istnieje jednak obawa, czy ktoś nie zdradzi. To niemożliwe, aby działania zakrojone na tak szeroką skalę nie zostały zauważone przez Niemców bądź doniesione niemieckim generałom poprzez szpicli. Ale jak na razie martwimy się stanem uzbrojenia naszej kompanii. Oddział, w którym się znajduję, jest jednym z lepiej wyposażonych. Tydzień temu udało nam się zdobyć 10 karabinów Mauser, 15 pistoletów maszynowych MP 40 i 30 pistoletów typu P08 Parabellum. Na nasz 27-osobowy oddział z pewnością wystarczy. Lecz z meldunków jakie otrzymałem od przyjaciela ze zgrupowania Krybar, nie są pocieszające. W ich oddziale na 3 osoby przypada jeden pistolet. Należy jednak pamiętać o broni poukrywanej przez żołnierzy, którzy we wrześniu '39 roku bronili Warszawy. Z pewnością przed rozpoczęciem powstania zostanie ona rozdana i wszyscy razem wytypimy wroga.

31 VII 1944 r.

Dzisiejszy dzień to przede wszystkim przygotowania do godziny „W”. Harcerze Szarych Szeregów dostarczyli nam 30 granatów ręcznych typu R-42. Dzisiaj chcemy sprawdzić całą broń i być pewni, że jutro nas nie zawiedzie. *Monter* po godzinie 17.30 wydał rozkaz podjęcia działań zgodnie z planem. Położę się wcześniej spać, aby jutro być wypoczętym i gotowym do walki.

1 VIII 1944 r.

O 7.00 łączniczki alarmowe przekazały rozkaz *Montera* o wybuchu powstania. Z okna widziałem setki ludzi noszących różnego rodzaju broń owiniętą w szmaty, schowaną w skrzynkach, w wózkach dla dzieci. Tam, gdzie to możliwe, rozwieszaliśmy biało-czerwone flagi, szyte wczoraj przez harcerzy. Niestety, domysły naszego oddziału, okazały się prawdą. O godzinie 16.30 gen. Reiner Stahel ogłosił alarm w garnizonie. Wojska niemieckie były w pełnej mobilizacji, tylko czekały na nasz atak. To jednak nie powstrzymało nas przed rozpoczęciem ataku. Batalion im. Jana Kilińskiego, do którego należę, zaatakował gmach Poczty Głównej. 30 Niemców stacjonujących na poczcie zginęło. Wraz z Adamem, moim serdecznym przyjacielem, udaliśmy się na dach „drapacza chmur”, aby powiesić tam polską flagę. To z pewnością podniesie na duchu cywilów i resztę żołnierzy. Muszą go zauważyć.

Najwyższy budynek w Warszawie, a na jego dachu widnieje polska flaga. Wspaniały widok. Nie możemy spoczywać na laurach, dlatego postanowiliśmy zaatakować wraz z oddziałami z kompanii *Wawer* gmach Poczty Głównej. Po ciężkim ostrzale, wrzuceniu do środka 4 granatów nie zdołaliśmy zdobyć tego budynku. Odcięty i okrażony został osamotnioną placówką w tej okolicy, okupowaną przez Niemców. Udaliśmy się na swoje posterunki, uzupełnimy siły i amunicję, bo na jutro zaplanowany jest kolejny atak.

2 VIII 1944 r.

Dzisiaj wstaliśmy wcześniej. Wyjątkowo wcześniej. Późną nocą zabrzmiały dźwięki syreny. Nasz oddział schował się do piwnicy Prudentialu, a łączniczki – *Alina* i *Iskra* zostały wysłane do *Montera*, aby zameldować o sytuacji. Na szczęście nalot miał miejsce kilka ulic dalej. Koło dziesiątej *Alina* przybyła z wieściami od *Montera*. Naszym dzisiejszym celem jest przede wszystkim zdobycie Poczty Głównej. Niemcy są okrażeni, nie mają z nami szans. Nasz dowódca nie okazuje litości Niemcom, nam zresztą też udzieliła się ta cecha, gdy widzieliśmy, co te zwierzęta robią z naszymi rodakami. Nie mieli żadnej litości... Moja ciotka i kuzyn zginęli w „łapance” – za jednego zabitego esesmana zabijano 15 Polaków, a złożone ciała zostawiano na widok publiczny. Małe dzieci, które przechodziły tymi ulicami, nieraz widziały przestrelone głowy własnych matek. Ale nasz dowódca twierdzi, że takie osoby będą dobrym materiałem na żołnierzy, nie będą miały litości dla okupanta. Adam i Gienek przygotowali plan usunięcia Niemców z Poczty. Szturm zaczniemy po 18.00. Romek zajął się wyposażeniem – zdobył, wraz ze Sławkiem, dwie skrzynki amunicji do PM-ów. Wymyślili przy tym ciekawy patent – jeden magazynek przyklejony do drugiego, przeciwnie do siebie. To może uratować nam życie, gdy pestki się skończą. Teraz idę pomóc czyścić broń i na przydział żywności.

2 VIII 1944 r. – Noc

Nieźle się szwaby okopały. Andrzej walczy o życie po tym, jak dostał odłamkiem z granatu ręcznego. Niby został tylko poharatany i pocięty, ale stracił dużo krwi i obrażenia są rozległe. Przecież to tylko dzieciak. Ma 15 lat. Całe życie przed nim. Mam nadzieję, że się z tego wyliże. Ostateczny bilans ataku na Poczcie wynosi 15 Niemców zabitych, 4 rannych i rozstrzelanych godzinę po zdobyciu Poczty. Poza Andrzejem dostał też Marek i Tomek. Medyk mówił na stronie, że nie mają większych szans, aby przeżyć noc. Niech Bóg trzyma ich w opiece, zasłużyli na to, ginąc za naród. Zdobycie Poczty obyło się bez większych problemów, nie licząc CKM-a MG42, za którym Niemcy schowali się za drzwiami Poczty. Marek i Tomek mieli odciągnąć jego uwagę, gdyż stał on za głównymi drzwiami. Reszta oddziału udała się bocznym wejściem. Mam nadzieję, że *Monter* będzie z nas zadowolony tak samo jak nasz dowódca. *Iskra* wraz z młodymi harcerzami, którzy wspierają oddział, udała się do naczelnego wodza. Wypadałoby też wspomnieć o naszej zdobyczy – Istny pogromca czołgów – Jagdpanzer 38 Hetzer. Po naszymu Chwat – tak go nazwaliśmy. W czasie pogromu na Poczcie, przejeżdżaliśmy go po zabiciu załogi. Nieźle cacko. Wbudowujemy go w barykadę, gdyż do niczego innego się nie nadaje, został nadpalony i trochę przysypany szczątkami poczty. A teraz wracam do pracy.

3 VIII 1944 r.

Monter faktycznie był zadowolony z naszych poczynań. *Oby tak dalej* – mówił. Wczoraj nie tylko my zdobyliśmy... „coś ciężkiego”. Powstańcy zdobyli dwie Pantery. Teraz mamy jednak inne zmartwienie... Prawie cały dzień przesiedziałem w cholernej piwnicy Poczty przez te szkopskie Sztukasy. Kiepsko to wygląda mówiąc jednym słowem. Nikt z rannych nie przeżył. Wieczorem pochowaliśmy ich obok gmachu poczty. Niech spoczywają w pokoju.

5 VIII 1944 r.

Wczorajszy dzień zakończył się dla nas po części sukcesem, a po części porażką. Gmach PAST-y jest dla nas praktycznie priorytetowym celem. Utrzymuje się w nim ponad 120 esesmanów i to praktycznie w samym centrum miasta. Wyszliśmy wczoraj główne wejście co jest sukcesem, ale porażką jest to, że Niemcy je zabarykadowali. Poza tym, umacnialiśmy barykady i uczyliśmy się obsługi „Chwata”. *Monter* rano dostarczył rozkaz o zmianie pozycji w okolicy Ogrodu Saskiego. Bez żadnych dyskusji spakowaliśmy manatki i ruszyliśmy w tamtą stronę okopać się. Dwóch z nas zajęło się obsługą RKM-u, wraz z Adamem podłożyliśmy miny i rozdawaliśmy sidolówki reszcie oddziału. Już z dala słyszeliśmy pochód piechoty i szum, które robiły gąsienice czołgów. Widziałem strach w oczach towarzyszy. To nie był luźny dzień. Przez blisko trzy godziny byliśmy pod stałym ostrzałem na zmianę piechoty i czołgów. Gdy zaczęliśmy już opadać z sił, przeciwnik trochę wstrzymał się z atakiem. Dowódca rozkazał ogień zaporowy i stopniowe wycofywanie się z naszych pozycji. Wracając, widziałem, jak gestapowcy wdzierali się do cmentarza na Woli i wybijali ludność cywilną i rannych. W końcu dotarliśmy na swoje pozycje i z pomocą innych udaremniliśmy atak Niemców. Nieźle się szkopy zdziwiły, gdy pocisk z „Chwata” z miejsca rozbił im Tygrysa. Rannych opatrzył medyk: nikt nie oberwał, może poza licznymi zadrapaniami i siniakami. *Iskra* przynosi kolejny rozkaz. Dzisiaj mamy iść przejąć zrzut zaopatrzenia przysyłany z Anglii. Wysłali tam mojego kuzyna, który też jest lotnikiem. Może to on właśnie dziś przyleci nad Warszawę...

6 VIII 1944 r.

Dzisiaj od samego rana znowu ofensywa Niemców. Zdołaliśmy odbić Ogród Saski, ale nie na długo. Cała kompania Reinefartha nacierała przez nasze pozycje, których znowu nie zdołaliśmy utrzymać. Nawet PIAT-y (wyrzutnie przeciwpancerne średniego dystansu) nie były w stanie powstrzymać natarcia. Dowództwo, w sytuacji zagrożenia, zmienia siedzibę. Ogólnie mówiąc, jest źle. Wracamy okopać się wokół Poczty i naszej karty atutowej – „Chwata”. Powoli zaczyna brakować amunicji, leków i jedzenia oraz wody pitnej.

7 VIII 1944 r.

Niemcy przestali się bawić w kotka i myszkę. Notoryczne bombardowania od samego świtu po noc uniemożliwiają nam walkę. Rzeź cywilów to sytuacja na porządku dziennym. Ponadto, trzy grupy żołnierzy zostały od siebie całkowicie odizolowane. Osaczone, nie ma dla nich praktycznie ratunku. Modlimy się, aby przeżyli. Bronią się przede wszystkim na Mokotowie, Śródmieściu i na Starym Mieście (łącznie z Żoliborzem i Kampinosem). Już chyba nic nas nie uratuje.

8 VIII 1944 r.

CKM-y i oddziały Wermachtu stale nękają szkołę przy Okopowej 55. Przenosimy się tam, a kompania *Wawer* przejmuje „Chwata”. Całą noc produkowaliśmy sidolówki. Granat R-42, bo taka jest nazwa kodowa tej broni, składała się z metalowego korpusu, na który mówimy po prostu puszka i wygląda identycznie jak puszki od sidolu – proszku, którego używaliśmy na co dzień. Wypełnialiśmy go szedytem – materiałem wybuchowym na bazie chloranu potasu. Zapalnikiem jest P-42, który powoduje wybuch po 4,5 sekundy od odbezpieczenia broni. Dobrze sprawdza się przeciwko piechocie i lekkim pojazdom transportowym typu SdKfz. Popularne, a nawet bardziej skuteczne są filipinki, czyli granaty ręczne ET-40. Najlepiej sprawdza się do wykonania tej konstrukcji puszka ebonitowa albo puszka tłoczona z blachy stalowej. Wybuch powoduje zapalnik uderzeniowo-własnościowy, a głównym ładunkiem jest

szedyt mieszany z trotylem albo plastikiem. W połączeniu z pistoletem maszynowym MP-40, do którego przywiązaliśmy dużą wagę, było to główne uzbrojenie naszego oddziału nie licząc strzelb typu Mauser czy pistoletów Luger. Pozwalało to na łatwy dostęp do amunicji, a o to w głównej mierze nam chodziło. Kolejny już dzień prowadzona jest kontrofensywa niemiecka. Mimo wszelkich poniesionych strat – nie damy się.

9 VIII 1944 r.

Ataki artyleryjskie na Stare Miasto nie ustępują. Wręcz przeciwnie – nasilają się. Niemcy ewakuują dzielnicę rządową. Jeden ze snajperów ustrzelił doradcę gubernatora Fischera – dr Herberta Hummela. Morale wśród esesmanów upada coraz bardziej i to jest nasza nadzieja. Dzisiaj całymi dniami odprawiane są msze w intencji powodzenia Powstania. Nasze łączniczki – *Iskra* i *Alina* – mówią, że nasz premier udał się na rozmowę ze Stalinem. Armia Czerwona miała wkroczyć zaraz po wybuchu Powstania i dziś mieliśmy ruszać na Berlin. Najwidoczniej Stalinowi nie spodobał się nasz upór i determinacja. To nasz kraj i nikomu go nie oddamy. Jeżeli oni nam nie pomogą to sami musimy dać radę. Ostatnie przeloty i zrzuty zaopatrzenia są wyjątkowo nie celne. Steny, Thompsony i inna doskonała broń jest po prostu przechwytywana przez Niemców i zamiast pomagać nam – Powstańcom, zrzuty tylko często przysparzają nam kłopotów. Broń Aliantów jest celniejsza i szybsza, a przy tym bardziej niezawodna od niemieckiej. Szkoda tylko, że mamy jej tak mało. Dzięki Bogu, że w ogóle nasi politycy zdołali wywalczyć jakiegokolwiek zrzuty na nasze pozycje. Sami wiemy, jakie to niebezpieczne. Wysadziłem dzisiaj przy pomocy PIAT-a jedną samobieżną artylerię przeciwlotniczą. Takie jedno ustrojstwo potrafi przysporzyć wielu kłopotów nie tylko samolotom, ale też cywilom czy żołnierzom. Niemcy wzbierają kontrofensywę i naprawdę ciężko jest cokolwiek wywalczyć. Prawdopodobnie w najbliższych dniach nie będę miał czasu na napisanie czegokolwiek. Walka jest zacięta i twarda, a Niemcy nie uznają jakichkolwiek praw czy konwencji, nie biorą ani jeńców, ani cywilów do niewoli. Kapitulacja powstania będzie równa całkowitej rzezi tych, co zostali w tym ostatnim bastionie wolnej Polski.

20 VIII 1944 r.

Po wielu dniach nieustannej walki, licznych bombardowaniach i braku czasu, w końcu coś napiszę. W ciągu tych niecałych dwóch tygodni zmieniłem stosunek do swojego życia. Nigdy nie widziałem takiego cierpienia, takiego okrucieństwa wobec drugiego człowieka. Gwałty, zabójstwa, bicie czy katowanie to działania szkopów na porządku dziennym. Głodne, brudne, małe, osamotnione dzieci siedzą na ulicach bez rodziny, często bywają przygarnięte przez innych cywilów. Bomby, które zniszczyły domy, w których mieszkaliśmy i żyliśmy. Ludzie, których kochaliśmy, z którymi spotykaliśmy się na co dzień, sprzymierzeńcy, wrogowie, kochankowie, sąsiedzi czy nieznajomi. Teraz wszyscy zjednoczeni w walce przeciwko tym, których bomby niszczą wszystko to, co kochamy i zabijają tych, bez których nie możemy żyć. Oderwane kończyny leżące samotnie na ulicy, ciała bez głowy, popalone. Smród gnijących ciał czy krzyki umierających i ich płacz powodują to, że mam nadzieję, iż walczymy po to, aby nasi potomkowie nie musieli walczyć w przyszłości. Każda cząstka mnie jest wypełniona gniewem, niepohamowaną agresją do okupanta, mającego przewagę nad nami. Robią z siebie nadludzi, wyobrażają sobie nie wiadomo kogo. Wszyscy jesteśmy równi, nie patrząc na kolor skóry, wyznanie czy poglądy. Tymczasem esesmani mordują tysiące Żydów, wysadzają całe getta żydowskie i urządzają sobie masowe rozstrzeliwania czy łapanki, nie wspominając o obozach koncentracyjnych. Boże, dlaczego dopuszczasz do tego? Czy nie widzisz tego, że Twoje dzieci cierpią i płaczą? Piękne, zielone łąki, malownicze krajobrazy rynku, wspaniałe zabytki i wspaniali ludzie – to wszystko tracimy przez szkopów. Dzisiaj zakończył się

ostateczny pojedynek o PAST-ę. 13 VIII odcięliśmy im zaopatrzenie (tj. łączność i żywność) co powoli ich zniszczy. 15 VIII dzięki współpracy z innymi baonami, przerwaliśmy dopływ prądu i wody, co tym bardziej zdenerwowało Niemców i uniemożliwiło im normalne funkcjonowanie. Wczoraj natomiast zadaliśmy im ostateczne uderzenie – odcięliśmy połączenia telefoniczne. *Maniek* zaplanował dokładnie całe natarcie. Grupy saperskie i minerskie wspomogły nas w tym. Wysadziły barykady i po kolei, piętro po piętrze, czyściliśmy gmach ze szkopów. Angielski sprzęt, na jaki przerzuciliśmy się ostatnio, nie zawiódł i bez żadnych zająknięć czy problemów eliminował i budził strach wśród sił okupanta. Z całej załogi gmachu czyli ok. 165 osób zastrzelonych zostało 21. Reszta osób oddała się do niewoli. Wyższe dowództwo zabroniło zemsty naszemu dowódcy, po prostu przekazaliśmy ich dalej. W końcu jakieś zwycięstwo, coś co nastraja nie tylko nas pozytywnie. Niemcy stosują coraz bardziej przebiegłe działania. Byliśmy zadowoleni z tego, że nasi kompani przejęli niemiecki czołg. Tymczasem był on napakowany materiałem wybuchowym i zabił lub ranił ok. 500 osób, z czego większość nie przeżyła. Niemcy używają goliatów – małych metalowych puszek z gąsienicami, lekko opancerzonych przeciwko pociskom cekaemu, sterowanych z dala poprzez kabel. Jedno takie urządzenie przewozi od 75 do 100 kg materiału wybuchowego.

Wystarczy, aby wysadzić lekki czołg czy inny pojazd. W czasie obrony Pałacu Mostowskich, Niemcy wysadzili Goliatem ścianę i skutecznie wyparli powstańców z budynku. Poza tymi barbarzyńskimi metodami, szkopy ciągle bombardują tereny Warszawy, w szczególności Stare Miasto. Na przemian słychać huk moździerzy, gwizd nurkujących samolotów, dźwięk syren oraz szum lecących bombowców i pocisków wystrzeliwanych z moździerzy. Oprócz aktywnej działalności militarnej, zarówno Niemcy jak i Rosjanie stosują taktykę propagandową. Komunikaty o tym, że Armia Czerwona aktywnie walczy z Niemcami, są po prostu śmieszne. Radio im. Tadeusza Kościuszki ciągle serwuje taką propagandę wszystkim, do których ta moskiewska stacja dociera. Niemcy jednak przewyższają Rosjan pod tym względem o dwie epoki. Informują mieszkańców Berlina i okolic, że żadnego Powstania po prostu nie ma. W samej Warszawie stosują liczne nagłośnienia, morze ulotek, komunikatów i pism, wzywających do kapitulacji naszych oddziałów. Czy te puste, zapyziałe hełmy uważają nas, aż za takich idiotów? NIGDY, PRZENIGDY NIE ODDAMY TEJ ZIEMI! NASZEJ ZIEMI! Jestem gotów oddać swoje życie za *te pagórki zielone i łąki nad błękitnym Niemnem rozciągnięte*. Choćby i do ostatniej kropli krwi, nie ściągnę bagnetu z karabinu, nie rozładuję pistoletu, nie odłożę granatu. No, ale to już koniec emocji na dziś. Czekamy na dalsze rozkazy i to, co przyniesie następny dzień. Jutro zaprosili nas na pokaz w kinie Palladium. Ciekawe, o co chodzi.

21 VIII 1944 r.

Z rana udaliśmy się na Złotą 7/9. Wygodnie zajęliśmy miejsca w lekko podniszczonej sali. Atmosfera była dość luźna – sytuacja w końcu się trochę ustatkowała i mogliśmy sobie dać chwilę luzu po walkach dzień w dzień o przetrwanie i chowaniu się po piwnicach, aby uniknąć walących się sufitów, nurkujących samolotów czy bomb zapalających. Nagle światła zaczęły się ściemniać i rozpoczęła się projekcja filmu. Dość długi, bo aż godzinny film przedstawiał zdjęcia z naszego przejęcia PAST-y, nocnych zrzutów amunicji przez alianckie samoloty, sceny z walki o Dworzec Pocztowy czy walki na Powiślu. Widziałem znane twarze, przyjaciół ze szkoły czy po prostu tych, z którymi się wychowywałem. Niekoniecznie żywych, ale chowanych zazwyczaj w zbiorowych mogiłach. Często miewam przecucie, jakbym miał do nich niedługo dołączyć, tam, gdzie będę w końcu wolny i szczęśliwy. Jak na razie mamy spokój, żadnych ścisłych rozkazów, utrzymujemy po prostu swoje pozycje.

25 VIII 1944 r.

Udany szturm na „Cafe Club” przy skrzyżowaniu ul. Nowy Świat i Alei Jerozolimskich. Niemcy bronili się zaciekle w małych pomieszczeniach tej sławnej kawiarenki. Uwolniliśmy 12 cywilów, zdobyliśmy amunicję i nową broń. Z pewnością się nam przyda. Nie odnieśliśmy żadnych strat, natomiast Wehrmacht stracił 18 żołnierzy. Dość dobry bilans, jeśli chodzi o to sławne miejsce. Dzisiaj cały dzień przenoszono kanałami siedzibę Komendy Głównej Armii Krajowej do Śródmieścia. Stare Miasto walczy teraz praktycznie samo i to już chyba tylko kwestia czasu, aby nie upadło na dniach. Cały czas trwa bój o gmach Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. Odparto też atak niemiecki na klasztor Kanoniczek przy placu Teatralnym.

29 VIII 1944 r.

Bombardowania artylerii zniszczyły zakłady *Fiata* i kościół Najświętszej Maryi Panny. Poza tym, odnosimy liczne straty, nie tylko wśród utraconych terenów czy zniszczonych budynków, ale masowych rzezi ludzi starych i schorowanych. Dzisiaj został odparty atak przez kompanów broni, który został okupiony zmasowanym atakiem artyleryjskim na praktycznie całe miasto. Właściwie mało kto teraz siedzi w domu, wszyscy w obawie przed nalotami, przenoszą swoje najcenniejsze rzeczy do piwnicy, która przez tak wiele lat nieszanowana, stała się od teraz naszym domem. Stale nowe przedmioty codziennego użytku, coraz to nowsze wynalazki i zdobycze techniki powodowały, że to, co na co dzień nam wiernie służyło, wynosiliśmy w miejsce, gdzie przechowujemy zazwyczaj babcine konfitury, pamiątki po podróżach z dzieciństwa czy obok spuścizny po naszych dziadach i pradziadach, którzy nie doczekali smaku wolności. Po względnym poukładaniu tych starych gratów da się tu jakoś żyć, nie dokuczają wysoka temperatura, panująca na zewnątrz, czy pocisk niemieckiego snajpera, który właśnie znalazł sobie nową pozycję gdzieś na zapomnianych gruzach pobliskich domów. Mam nadzieję, że już niedługo to się skończy. Jak na razie utrzymujemy się, ale jest coraz gorzej, gdyż brakuje nam wszystkiego – leków, wody, żywności, amunicji, broni i powoli też chęci do walki. Nie sądzę, abyśmy utrzymali Stare Miasto. Czas działać.

31 VIII 1944 r.

Wymiana ognia, bombardowania- takie widoki nie napawały optymizmem. Ogólnie mówiąc, to cały dzień można podsumować określeniem: MASAKRA. Próba przebicia korytarza Bielańska – plac Bankowy – Za Żelazną Bramą – Hale Mirowskie do Śródmieścia i wyprowadzenia ludności na powierzchnię miasta (nie kanałami jak miało to miejsce zazwyczaj) okazała się totalną klęską i została okupiona wieloma ofiarami. Tylko część żołnierzy batalionu „Zośka” przedostała się przez linię ognia. Niemieckie MG42 słynące z szybkostrzelności i dużych obrażeń, czyniły ogromne spustoszenie nie tylko wśród ostrzeliwanych cywilów i żołnierzy, ale także i miejscowych zabudowań. Nie szczędzili też granatów, urywając kończyny i raniąc śmiertelnie większość ludzi próbujących ostatecznie przebić się do Starówki. „Zabunkrowane i doborowo okopane jednostki Wehrmachtu były po prostu dla nas nieosiągalne. Nie mogliśmy po prostu ich trafić, nasze kule trafiały w worki z piaskiem, nie czyniąc żadnych strat.” – tak wspomina ten dzień mój serdeczny przyjaciel, który teraz leży na wysłużonej pryczy, podziurawiony jak sitko od niemieckich kul. Mieszkaliśmy przy jednej ulicy, od urodzenia. Odkąd tylko pamiętałem, zawsze był przy mnie i wspierał mnie swoim mężnym i odważnym ramieniem. Mój najlojalniejszy człowiek właśnie wykrwawia się, czekając na pomoc służby medycznej, której jest jak na lekarstwo. Patrząc na te kolejne ciała zastanawiam się, czy dożyje on następnego dnia. Kiedy siedzę tutaj, powracają kolejne wspomnienia i pojawiają się kolejne nurtujące pytania. Ilu z nas

jeszcze zginie? Czy żyje ktoś jeszcze z mojego dzieciństwa? Co z moją rodziną? Na chwilę obecną te pytania pozostawiam bez odpowiedzi.

1 IX 1944 r.

To już pięć lat od wybuchu wojny. Pięć lat od aktu gwałtu popełnionego na Polsce. Pięć lat nieustannej wojny – bombardowań, nalotów, morderstw, rzezi cywilnych i wyniszczenia dorobku całych narodów w ich bogatej historii. Tak wygląda wojna po stronie Polskiej. Ale to nie koniec, nie możemy poddać się teraz, gdy już tak niewiele brakuje nam do wolności. Mimo wszystko nasze nadzieje wciąż słabną. Tracimy coraz więcej ludzi, nie ma co jeść, nie ma co pić, nie ma czym strzelać, nie ma skąd brać broni. W radiu puszczone są różnego rodzaju propagandowe programy, mające na celu przekabacenie nas na drugą stronę barykady. Obiecują gruszki na wierzbie. Już teraz widzimy, co te świny robią z nami. Cywilów nie oszczędzają, nie szanując żadnych praw czy przywilejów jeńców wojennych. Najpierw ograbiają ich, biją lub gwałcą a następnie albo wysyłają do ciężkich robót w fabrykach amunicji, albo zsyłają do obozów koncentracyjnych gdzie cywile są bezlitośnie zagazowywani albo po prostu są rozstrzelani. Gdy na początku wojny i powstania, Niemcy zachowywali się bardziej wyrozumiale, to w ostatnim czasie mocno przesadzili. Mam już dość kolejnych list osób internowanych, bezkarnie zawieszanych na ścianach naszych domów, gdzie widnieją nazwiska tych, których już raczej nie zobaczymy. Przez te pięć lat już nikt nie jest sobą. Nienawiść sprawiła to, iż nawet ktoś, kto ma niemieckie nazwisko albo chociaż wygląda jak Niemiec, stwarza pretekst do dziwnych spojrzeń, obelg czy nawet katowania na śmierć. Z dnia na dzień stajemy się tacy sami jak oni. Tylko my nie używamy komór gazowych, pieców, czy cywilów jako obrony dla czołgów. Przynajmniej niektórzy z nas próbują zachować pozory poprawności politycznej. Szanują więźniów, pomimo tych obrazów wciąż utrzymujących się w głowie, jak to esesmani wkraczali do naszych domów, zabierali wszystko, co cenne i aresztowali albo od razu rozstrzelali nasze rodziny. Stosy trupów, które przewijały się przez ulice naszego miasta zdecydowanie upstrzyły serce naszej ojczyzny. Obraz ten głęboko tkwi w świadomości tysięcy z nas, tylko negatywnie nas motywując. Radio, które ostatnio pocisk z działa trafił centralnie w membranę głośnika, zostało zastąpione nowym modelem radzieckiego ustrojstwa. Z pozoru myśleliśmy, że to nasi rodzimi konstruktorzy mogliby się bardziej postarać, no ale to, co zaprezentowała socjalistyczna technika, przebiło praktycznie wszystko – aby złapać jakikolwiek sygnał, należy wdrapać się na wysokość przynajmniej drugiego piętra. Na szczęście wróciliśmy na teren gmachu Poczty, a tam o wysokość nietrudno i dzięki Bogu bez żadnego problemu, zdołaliśmy złapać sygnał kilku zagranicznych stacji. Kiedy miałem 13 lat rodzina wydała sporo pieniędzy tylko po to, abym zdołał zdobyć trochę doświadczenia i zaznać języka i obyczajów innych niż w Polsce. Nie próżnowałem w czasie pobytu w Londynie, dzięki czemu język opanowałem perfekcyjnie w przeciągu trzech miesięcy. Zależało mi na ekspresowej edukacji, bo bez znajomości angielskiego byłem całkowicie nieprzydatny. Dlatego teraz, gdy złapaliśmy nowe audycje stacji z Wielkiej Brytanii, łza zakręciła nam się w oku i poculiśmy się naprawdę potrzebni. Okazało się, że mamy pełne wsparcie od inteligencji angielskiej, nawet tak wielkiej sławy jak George Orwell. Bardziej od ich słów, przydałyby się nam ze dwie skrzynki amunicji, przynajmniej do końca tego tygodnia. Sytuacja na naszym terenie pogarsza się z minuty na minutę. Ledwo znalazłem chwilę, aby zapisać tych kilka słów w moim pamiętniku, gdzie w tym czasie nadciągają kolejne dywizje pancerne jeszcze nie przechrzczone w walce, pachnące nowością, świeżo co ściągnięte z taśmy gdzieś pod Berlinem, ich pancerze zostają cały czas udoskonalane i pogrubiane, abyśmy nie mogli ich wysadzić – boją się nas. Pozostało już tylko piętnaście kilo czystego trotylu, trzy pociski do PIAT-ów, czterdzieści sztuk karabinów półautomatycznych typu Gewehr 43 (z otwartym zamkiem mieszczących dziesięć sztuk pocisków kalibru 7,92 x 57 mm, zdolnych do przebicia

niemieckiego munduru po strzale oddanym nawet z dość pokaźnej odległości), trzydzieści dwa karabiny maszynowe MP-40 i kilkadziesiąt granatów ręcznych (zarówno Stielhandgranate jak i ręcznych *Sidolówek* i *Filipinek*). Do tego należy doliczyć cztery skrzynki amunicji. To z pozoru nieduży zapas naboju, wystarczy do obrony przez kilkanaście dni na tym posterunku, a ataki wciąż się nasilają. Muszę coś z tym zrobić, pozbyć się chociaż jednego czołgu. Naszą kartą przetargową jest to, że wiemy, gdzie jest najsłabszy punkt tych niemieckich czołgów – cały zapas amunicji i paliwa znajduje się na tyłach Panter i Tygrysów – czołgów, które robią najwięcej szkód w naszych szeregach. Nawet niewielka ilość trotylu unieruchamia czołg. Potem wystarczy tylko podnieść właz dla załogi i wrzucić granat lub dwa, ewentualnie potraktować załogę ogniem ciągłym, aby zniszczyć kompletnie czołg, lub nawet go przejąć i przy pomocy zdolnych mechaników, jakich nie brakuje wśród nas, doprowadzić taką maszynę z powrotem do stanu używalności. W tym momencie zyskujemy kolejny atut – zaskoczenie. Kto z niemieckich dowódców spodziewa się tego, że kilku żołnierzyków jest zdolnych wysadzić warte kilka milionów marek maszyny do zabijania, a co gorsze – wykorzystać je przeciwko wermachtowi. Teraz idę się przespać – czeka nas jutro wyjątkowo ciężki dzień. Nasz kontrwywiad donosi, iż w nasz rejon wjedzie jutro Pantera wspierana przez piechotę.

EPILOG

2 września 1944r. Ogród Saski. Wzmoczony atak oddziałów niemieckich wspieranych przez pojedynczą jednostkę pancerną typu Pantera. Cały atak wspierany przez artylerię niemiecką ustawioną gdzieś pod Warszawą. Powstańcy na całej długości ogrodu rozstawili worki z piaskiem i dogodne pozycje dla nielicznych strzelców wyborowych. Już z dala było słychać nadjeżdżający czołg. Potęga niemieckiej inżynierii. I zaczęło się. Ostrzał na pozycje niemieckie przez skradzione RKM-y przynosił zaskakująco efektywne skutki. Pierwsza fala została dosłownie zdziesiątkowana. Przynajmniej takie wrażenie odnieśli partyzanci. Tymczasem sił nieprzyjaciela przybywało więcej i więcej. Widok czołgu przebijającego ściany domu był zatrważający. W tym czasie wielkie poruszenie. Jeden z powstańców pozostawia cały swój pas z amunicją, biorąc tylko swoją broń i dziwny ładunek. Następnie znika gdzieś w chaosie walki, z pozoru dezercerując. Biegnie sprintem. Szybko mija ruiny zabytkowych kamienic, nie oglądając się, co dzieje się z jego kompanami. Jest już przy tyłach czołgu. Precyzyjnie zakłada ładunek, lecz zostaje zauważony przez Niemców. Celny ostrzał sprawia, że kule wpijają się w jego zmęczone już wojną ciało. Upada na nogi, tonąc w kałuży krwi. Odbezpiecza ładunek resztkami sił. Jego kompani już powoli przegrupowują się, aby dokonać odwrotu. Wtem wielki wybuch, który zmienia całą sytuację – czołg, który niszczył umocnienia jak domki z kart, rozerwała potężna eksplozja, raniąc stojących w pobliżu. Cała sytuacja odwraca się – Niemcy wycofują się z pola bitwy. Następuje mobilizacja oddziałów Polskich, dzięki czemu szala zwycięstwa przechyliła się na drugą stronę. Człowiek, będący żołnierzem, oddał dziś swoje życie ku chwale ojczyzny.

Bibliografia

1. Praca zbiorowa.: Powstanie Warszawskie. Fakty i mity, Warszawa 2006: Instytut Pamięci Narodowej.
2. Gustaw Gerard Gracki.: Wspomnienia z Powstania Warszawskiego, Warszawa 2008: Promatek Audio
3. Rozmysłowicz Adam.: Gmach PAST-y w Powstaniu Warszawskim 1944. Bitwy i akcje, Warszawa 2008: RYTM Agencja
4. Michał Wójcik - Powstanie Warszawskie. Ilustrowana encyklopedia II wojny światowej: Warszawa 2005: Edipresse
5. Rafał Korbał.: Polskie Powstania Narodowe, Poznań 1998: Posiedlik-Raniowski i Spółka
6. Opracowanie zbiorowe.: Dzieje Polski. Atlas ilustrowany, Warszawa 2007: DEMART.